

reklama



otrzymasz prenumeratę
Magazynu Forbes
po otrzymaniu kredytu

Kraj Świat **Opinie** Sport Nauka Kultura Styl Życia Podróże Raporty Warszawa[rp.pl](#) » [Opinie](#) » [Plus Minus](#)

Googleinteligencja, czyli wołanie o nową merytokrację

Michał Jasiński 01-12-2007, ostatnia aktualizacja 01-12-2007 04:34

Jedynie akceptowalne elity to takie, które wykrystalizują się same, bez pomocnych sugestii ze strony dotychczasowych, „dziedzicznych” elit albo komisji, ekspertów i polityków

źródło: Rzeczpospolita
[+zobacz więcej](#)

Obserwacja życia politycznego ostatnich miesięcy, brukającego nas swoją krzykliwą wulgarnością, prowadzi do wniosku: goniliśmy w piętkę. Twierdzę, że jedną z przyczyn tego stanu była nieudolność intelektualistów w uczestniczeniu w życiu publicznym i w efekcie tracenie przez nich roli opiniotwórczej. Niestety, przyczyną było także paraliżowanie przez elity intelektualne rozwoju nowej kohorty, którą nazwijmy googleinteligencją. Wołam więc o nową merytokrację, ale niech nikt nie sądzi, że jest to kolejny atak na wykształciuchów. Potrzeba nam ich jak wody, ale odświeżonych.

Z garaży i ściernisk...

W Google-świecie powinniśmy się stać trochę bezceremonialni, a nawet bezczelni w kwestii tego, kto do inteligencji należy. Dziś, co dawniej byłoby zarówno niemożliwe, jak i niewyobrażalne, w jednym szeregu ze stołecznym profesorem w tweedowej marynarce i muszce, równie efektywnym inteligentem, opiniotwórcą i ekspertem może stać obuta w tenisówki i podłączona do Internetu magistrantka z prowincji. Musimy doprowadzić do tego, żeby było to

akceptowane społecznie. Jest to warunek sine qua non przyspieszenia rozwoju cywilizacyjnego naszego kraju, w którym dostępność taniego Internetu szerokopasmowego jest ważniejsza nawet niż autostrady. Kryteria jakości nie są już domeną inteligentnych komisji kwalifikacyjnych. Stały się powszechnie dostępne. Internet bezlitośnie podaje liczbę odsłoneń strony internetowej zawierającej czyjś manifest intelektualny lub liczbę cytowań artykułu autorstwa lokalnie sławnego docenta w publikacjach będących w obiegu globalnym.

Komu chciałoby się zgadywać zakulisowe przyczyny ideologiczne lub towarzyskie, dla których recenzent pochwalił lub zgnił nowo wydaną książkę albo nowy film? Znacznie bezpieczniej powierzyć swój czas statystycznej opinii publicznej Amazon. com albo Internet Movie Database (imdb. com) i sprawdzić liczbę gwiazdek przypisaną książce lub filmowi przez tysiące czytelników lub widzów o określonej płci i w konkretnym wieku. Nie dbamy przy tym o to, jaki procent wypowiadających się osób ma doktorat z literaturo- albo filmoznawstwa. Liczymy na to, że ponadprzeciętne głupota i mądrość jednostek zredukują się wzajemnie i pozostanie statystyczna (czytaj: obiektywna) miara jakości.

Świat się egalitaryzuje. Można założyć wielką firmę w garażu, bez ekspertyz z resortowego instytutu badawczego podstawowych problemów techniki. Można założyć wyższą uczelnię na prowincji od zera, bez inicjatyw ministerialnych. Jeżeli ktoś sądzi, że ma coś do powiedzenia, udostępnia to opinii publicznej w Internecie lub dzięki jednoosobowej firmie wydawniczej i nie musi być w tym celu bywalcem domu pracy twórczej państwowego związku literatów. A i termin „prowincja” staje się coraz mniej aktualny.

Tradycyjna – „profesorska” – inteligencja jest trochę zachwycona, ale i głęboko obrażona takimi niekontrolowanymi przez nią transformacjami zachodzącymi według schematu „ściernisko – San Francisco”. Oczywiście czuje się zagrożona. Ale to już przerabialiśmy: na początku polskiej transformacji nasi „eksperci” nie chcieli doradców z Zachodu bo tamci nie znali rzekomej „specyfiki polskiej sytuacji”. Ta mantra stanowiła najskuteczniejszą broń wytaczaną przez pseudoprofesjonalną koterię rodzimych inteligentów w obronie wyłączności ich sfer wpływów. W globalnej wiosce wideokonferencji, webcastów i Google również te sfery znikają, na szczęście. Nie ma polskiej ekonomii – jest po prostu ekonomia. „Specyficznie polscy” menedżerowie są wypierani przez... menedżerów.

Ekonomia

↑ WIG +1,42%
↑ WIG20 +0,25%
↓ EUR 3,6267
↓ USD 2,4589

18:34 Tusk dla "Financial Times": wkraczamy w etap gospodarczego liberalizmu
15:03 Powstał zespół pracujący nad zmianami w mediach publicznych
17:39 Pawlak źle zrozumiany?
08:18 Azer od wielkiej ropy
03:41 Odrabianie strat na GPW
03:39 Co się stanie z Handlowym
08:17 Więcej energii z atomu
03:34 Bruksela naciska na budowę mostu energetycznego
[+ czytaj więcej](#)

Cała nadzieja w sferze niczyjej

Czy bez pomocy elit nie mielibyśmy wspólnego języka i zdrowej masowej wyobraźni? Czy potrzebujemy inteligentnych elit albo ministerialnych instytutów, aby definiowały dla nas reguły dialogu i obszary tematyczne godne dyskusowania? Z wielu stron nadejdzie odpowiedź twierdząca. Będą to nasi tradycyjni (liberalni, PAN-owscy) inteligenci, ale również będą to hunwejbini nowej, postlustracyjnej Rzeczypospolitej. Jednym z nich socjalistyczny centralizm odbija się do dzisiaj mimowolną, nieznaną angielskiego, czkawką, a inni wierzą w odgórne dociskanie rodakom patriotyczno-religijnej śruby.

Tymczasem jedyne akceptowalne elity to takie, które wykrystalizują się same, bez pomocnych sugestii ze strony dotychczasowych, „dziedzicznych” elit albo komisji, ekspertów i polityków.

Coś, co początkowo wygląda jak chaotyczny bazar, musi mieć czas na powstanie ośrodków, wokół których zagęszczają się opinie innych. Nie oczekujemy dyplomów z socjologii u tych, których opinie zaczną nagle być słyszalne. System taki nie może zapobiec pojawieniu się szarlatanów i demagogów, natomiast, jeżeli tylko nie zostanie popsuty przez nałożone na niego więzy administracyjne i korupcję, ma moc samooczyszczania i autokorekty. Jeżeli pozostanie demokratyczny i wolnorynkowy, populistyczni watażkowie lub ultrasi ucywilizują się albo zostaną zepchnięci na margines.

Forma inteligencji tkwi w naszych podświadomych oczekiwaniach względem tego, jak inteligent powinien się ubierać, ruszać i wyrażać. Ale kiedy już spełniał wszystkie wymogi, to nie daj Boże, żeby wyszło na jaw, że jest inżynierem i umie coś zreperować albo skonstruować. Z zakłopotaniem przypinano mu łatkę przynależności do inteligencji, ale tej gorszej, technicznej. Ani jej się równać z lepszą siostrą, tą pełną napuszoną i, obowiązkowo humanistycznej, akademickości – bez tej otoczki treść nie miała szans.

A gdy rewolucja informatyczno-biotechnologiczna wymuszała na naszej humanistycznej inteligencji konieczność zrozumienia świata realnego, pojawiał się natychmiast jakiś dżurny problem, który przyćmiewał wszystkie inne. Po co mamy się uczyć o robotach i genach, skoro można się skupić na implikacjach etyczno-moralno-społeczno-politycznych budowania robotów, klonowania lub hodowli tkanek? Oczywiście jest to temat zastępczy. Treść techniczna zawsze jednak była i jest ważniejsza, bo to ona tworzy nową, cywilizującą jakość. A gdy minie trochę czasu, na ogół uświadamiamy sobie, że owe monstrualne dylematy etyczne nie emocjonują nas aż tak bardzo, zgodnie z poglądem Jamesa Deweya, amerykańskiego filozofa, że najważniejszych spraw nie rozwiązujemy po prostu przechodzimy nad nimi do porządku dziennego...

Nowa merytokracja

Ale nie jest tak źle: inteligencja jest na swoim miejscu, tylko inna. Może nie tak erudycyjna, kulturalna i liberalna jak, z przyzwyczajenia, byśmy chcieli. Albo może jest to po prostu inteligencja czasu pokoju, dobrobytu i Google? Może nie ma nic złego w tym, że w czasach, gdy dzięki wielu dobrym uczelniom prywatnym łatwiejszy dostęp do studiów wyższych ma młodzież mniej oszlifowana (i mniej pretensjonalna?) niż inteligentkie dzieci z wielkomijskich liceów, inteligencja traci swoją tradycyjną salonowość formy?

Czy nowa inteligencja potrafi się znaleźć w cywilizowanym i apolitycznym świecie pełnym, jak to kiedyś nazwała Barbara Skarga, „kapitalistycznych błyskotek”? Nie mam co do tego wątpliwości. Czy pojawiają się odpowiedniki postaci Jerzego Turowicza, Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Jacka Kuronia? Owszem – bo właśnie tę funkcję pełnią, z ogromną efektywnością, np. Janina Ochojska i Jerzy Owsiak, a będzie takich więcej. Ale, oczywiście, jestem pełen niepokojów, czy nowa inteligencja (w przeciwieństwie do rozideologizowanych wszechpolskich lub posteseldowskich pampersów) będzie odporna na radykalizm i inne nasze narodowe -izmy, fobie i manie prześladowcze? Mam nadzieję, że jako pokolenie profesjonalistów będzie po prostu zbyt zajęta pracą u podstaw (swoich karier, oczywiście), aby zaprzętać sobie nimi uwagę.

Inteligencja „gloria mundi” wcale nie przemija, tylko zmienia skórę! Po prostu kryteria, jakie stosowaliśmy do definiowania klasy społecznej naszych dotychczasowych inteligentnych komentatorów świata, są przestarzałe. Każdy na stronie internetowej swojego blogu równy jest wojewodzie. Nadszedł czas googliberum veto! Merytokratyczna polska googlinteligencja XXI wieku nosi dzinsy, ma (obowiązkowo białe!) słuchawki iPoda w uszach, DVD „Pana Tadeusza” na półce, dyplom MBA w kieszeni, a partie polityczne, listy Wildsteina i inne bliźniaczo podobne afery – w nosie.

Post scriptum

„Robić swoje” to była dobra strategia na życie pod dyktando, ale nie tak powinien funkcjonować sensowny młody człowiek w społeczeństwie demokratycznym. Tymczasem zaangażowanie takich ludzi w życie publiczne jest znikome. Brzydzą się polityką. W tej sytuacji wytwarza się pustka, którą natychmiast wypełniają ci, którzy się nie brzydzą. A najsmutniejsze jest to, że najsilniejszą motywacją do działania (i największe zainteresowanie mediów) dają idee agresji i nietolerancji. Bycie po prostu społecznikiem nie jest cool (z chlubnymi wyjątkami ekologów i antyglobalistów).

Przyznam, że czasami okropnie mi ten egalitarny świat wygląda. Czy można liczyć na statystyczną mądrość naszej młodej googlinteligencji? Doskonale wiem, że ci młodzi ludzie, z których poglądów odważyłbym się obliczać ową średnią mądrość, są nielicznymi rodzynkami. Cała reszta to towarzystwo z biesiadnej imprezy: kołyszące się cielećco i bezmyślnie, kiwające głowami na dowolną treść, nierozumiejące nagłówków gazet i nieczytające nic. Czasami mam wrażenie, że jedyną europejskością naszej elity męskiej jest używanie anglicyzmów w rodzaju „sorki” i „okej”, a głównym europejskim sznytem żeńskiej elity jest golenie pach i tydek.

Ale może jest jeszcze jedna, dziwna możliwość. Może intelektualna elita nie jest nam już w ogóle potrzebna? Globalna wioska zamieszkała jest przez nowy, sprawny inaczej gatunek: homo post-sapiens socialis. Wartością samą w sobie staje się budowanie i kultywowanie więzi towarzyskich, których objawem i narzędziem jest rozmowa przez telefon komórkowy – nie jest ważne, że

jedynym tematem rozmów jest to, że się właśnie rozmawiało przez telefon komórkowy... I tak jakoś idzie – stajemy się bezzębnym wężem, który ssie własny ogon. I jest happy.

Autor jest absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego i Harvard University, dziekanem Wydziału Przedsiębiorczości i Zarządzania w Wyższej Szkole Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu

Źródło : Rzeczpospolita

[Cennik serwisów płatnych](#) | [Prenumerata](#) | [Regulamin](#) | [Reklama](#) | [O nas](#) | [Praca i staże](#) | [Kontakt](#)
© Copyright by Presspublica Sp. z o.o.